

Rozpoczynamy o godz. 6.30 Mszą św. w Ossiach, przy którym znajduje się domniemany grób króla Bolesława Śmiałego, który zabił bp krakowskiego św. Stanisława. Przesłanie głosi, że pod koniec życia dotarł do Ossiach i podjął pokutę jako brat przy tym kościele, nie mówiąc kim jest. Choć wielu historyków odrzuca tę historię, to jednak przesłanie tej „legendy”, „historii” mówi, że na pokutę i nawrócenie nigdy nie jest za późno.

Słuchając dziś Słowa Bożego, Jezus zdaje się pytać ciebie i mnie: Za jakim szczęściem gonisz i gdzie go szukasz. Wielu – a pewnie i my wiele razy – szukamy w grzechu, św. Paweł każe nam odrzucić wszelki grzech, a szukać tego co w górze, gdzie przebywa Chrystus, dążcie do tego, co w górze, nie do tego co na ziemi. Wtedy człowiek będzie błogosławiony, czyli szczęśliwy.

Śniadanie jemy wspólnie z ks. Proboszczem w Pensjonacie Magdaleny, jego parafian, którzy nie chcą zapłaty za nocleg i śniadanie, tylko proszą o modlitwę.

Ruszamy z opóźnieniem, bo:

1. Zepsuła mi się karta Sim, nie działa telefon, który jest nawigacją, służy całej logistyce i relacji z każdego, myślę to koniec relacji, ale... dzwonię do ks. Sławomira Młodzika i do 2 godzin załatwia w salonie kartę esim (elektroniczną) i wszystko działa
2. Od rana pada dość obficie deszcz do godz. 19.00. Jedziemy w deszczu przemoknięci i trochę zziębnięci. Pogoda nie pozwala nam podziwiać gór, wodospadów... bo jest jak jest. Od granicy zjeżdżamy piękną ścieżką rowerową po dawnej trasie kolejowej.
3. Jednemu z pielgrzymów zepsuł się tylny hamulec, a tu ciągle trzeba hamować, jedziemy wolniej, a czas biegnie. Mamy jeden rower zapasowy, ale bus z powodów technicznych podjeżdża z nim dopiero ok. 18.00.
4. Ogrzani w barze umieszczonym na dawnej stacji kolejowej, kawa, zupa, herbata, przebrani i lepiej zabezpieczeni (ja owinołem reklamówkami buty) ruszamy pędem – pędzimy non stop 25-30 km/godz. Za 3 godziny przejeżdżamy ponad 70 km, jesteśmy w hotelu w godzinie Apelu Jasnogórskiego. Po drodze widzimy piękną tęczę, a potem już nic, bo o 20.00 zrobiło się ciemno. Na światłach dojeżdżamy do hotelu. Dziś 147 km, przewyższanie 853 m.
4. Austria płakała, gdy wyjeżdżaliśmy, Włochy płakały z radości, że do nich przybywamy, a my błogosławieni, szczęśliwi, że kolejny dzień z przygodami zakończył się z Panem Bogiem w zdrowiu i radości. Czas spać, bo północ, a jutro wcześniej trzeba wstać i dotrzeć do Padwy, św. Antoniego.































